

Marek Prędoła

Wspomnienie 2

Przegląd Pruszkowski nr spec., 133-134

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wychowanków i traktowanie ich poważnie z należyтым szacunkiem oraz z pełnym zrozumieniem ich młodości, tak oni później odpłacają się podziękowaniem za włożony trud, szczerym, z serca płynącym szacunkiem i nieprzemijającą pamięcią.

WSPOMNIENIE 2

Był to już ostatni rok nauczania, tuż przed maturą. W klasie były zamiast ławek stoliki dwuosobowe i delikatne krzesła. Ulubionym naszym zajęciem było bujanie się na tych krzesłach. Oczywiście nie przychodziło nam do głowy, że się niszczą i trzeba je wymieniać. Nie były to krzesła metalowe o bardzo stabilnych i solidnych nogach, lecz bardzo delikatne o drewnianych nogach – bardzo nietrwałe. To nie był jednak nasz problem – zepsuło się, to niech się dyrektor, pan Jan Gilewicz martwi i kupi nowe. Dzisiaj jest mi wstyd, że nie mieliśmy poczucia odpowiedzialności za szkolne wyposażenie. Niestety, nie tylko nasza klasa niszczyła krzesła, tę „umiejętność” posiadali także uczniowie wszystkich klas jedenaścistych. Nie mam wiedzy, czy połamanych krzesel było u nas więcej czy w dwóch pozostałych klasach, ale wiem, że był to poważny problem – wkrótce mieliśmy się o tym przekonać. Pan Dyrektor Jan Gilewicz wykładał propedeutykę filozofii, pisał i wstawiał oceny zielonym atramentem, co wyróżniało go wśród nauczycieli. Nie tylko zielony atrament różnił dyrektora od kolegów. Miał też swój osobisty sposób wymierzania kary tym uczniom, którzy „podpadli” mu swoim niezdiscyplinowaniem. Silną rękę nie raz poczułem na własnej skórze. Kara, wymierzana przez naszego Dyrektora, była akceptowana przez ogół niesfornych uczniów – było to „mniej bolesne” rozwiązanie niż wezwanie rodziców do szkoły. Przypominam sobie jak na jednej z lekcji przed wykładem pan dyrektor udzielił nam informacji o ilości zniszczonych krzesel oraz o kosztach, jakie ponosi szkoła z tego tytułu. W klasie była

cisza jak makiem zasiał. Sytuacja była poważna, bo i problem był poważny i nikt nie zamierzał dyskutować z dyrektorem. Była to prawda i przyjęliśmy tę informację ze zrozumieniem i powagą. Odczuwało się duże napięcie, gdyż po tym wstępie, mogło nastąpić coś bardziej gorszego tj. wskazanie winnych i obciążenie ich kosztami za zniszczone krzesła. Po chwili zorientowaliśmy się, że dyrektor nie może wskazać konkretnych winnych – zapanowała ponownie niesamowita cisza – napięcie nie ustępowało, bo wszyscy czekali na dalszy ciąg wydarzeń.

W końcu pan dyrektor postanowił pokazać nam w praktyce, jak złe siedzenie i bujanie się na krześle niszczy je. Ten eksperyment przypominał swoisty i niesamowity teatr. Widownia, to uczniowie siedzący poprawnie w milczeniu na krzesłach przy stolikach; i scena, na której, w przerażającej ciszy, znajdował się przy biurku, bujający się na fotelu główny aktor spektaklu – nasz dyrektor. W pewnej chwili usłyszeliśmy niesamowity łomot – patrzymy, a tu nie ma dyrektora, leżą jego okulary na dzienniku – pod biurkiem znajduje się dyrektor. Zanim dotarło do nas, co się stało, dyrektor podniósł się z szybkością nastolatka i stał już na równych nogach – patrzył na nas, czy ktoś odważy się zaśmiać. Sytuacja była groteskowa, byliśmy jak balony naładowani śmiechem. Oczywiście ryzyko było tak ogromne, że nikt w klasie nie odważył się nawet mruknąć, musieliśmy tłumić śmiech – wyobraźcie sobie z jakim trudem opanowaliśmy się. Przez kilkanaście minut było tropienie uczniów, bo tłumiony śmiech dochodził z różnych stron klasy. Pamiętam tę sytuację dlatego że po skończonej lekcji i eksperymencie dyrektora miałem ogromnego siniaka na udzie. Olbrzymi krwiak był spowodowany moim uściskiem dłoni, gdyż pan dyrektor stał przez dłuższy czas nade mną i wsłuchiwał się w moją reakcję. Niesamowity ból i strach mógł tylko ograniczyć mój wybuch śmiechu, udało się, bo konsekwencje byłyby straszne.